

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 12 (61)

grudzień 2001 r.

Cena 1,70 zł (w tym 7% VAT)

NIE OBRAŻAMY SIĘ NA KONKURWENCJĘ

Wywiad ze Zdzisławem Ciochem - prezesem Miejskiej Spółdzielni „SCH” w Lubaczowie.

M.W.: Jaki jest stan posiadania spółdzielni?

Z.C.: Wprawdzie w porównaniu z dekadą lat osiemdziesiątych sieć naszych placówek handlowych uległa uszczupleniu, to niemniej jednak w dalszym ciągu stanowimy największą jednostkę handlową w Lubaczowie. Aktualnie prowadzimy 12 placówek handlowych, w tym osiem sklepów spożywczych, trzy sklepy przemysłowe z artykułami również do produkcji rolnej. Natomiast dwa



domy handlowe zostały przez nas wydzierzawione, jeden w całości a drugi częściowo.

Miejska Spółdzielnia dysponuje też piekarnią i ciastkarnią, która zaopatruje własne placówki handlowe oraz 44 sklepy prywatne z terenu miasta i gminy Lubaczów. Z kolei mąka na potrzeby piekarni pochodzi w 70% z naszego młyna gospodarczego. Młyn zakupił w tym roku 143 tony zboża, świadczy również usługi dla rolników.

W sumie Miejska Spółdzielnia oferuje pełny asortyment artykułów spożywczych i przemysłowych, a piekarnia smaczne i świeże pieczywo oraz wyroby cukiernicze.

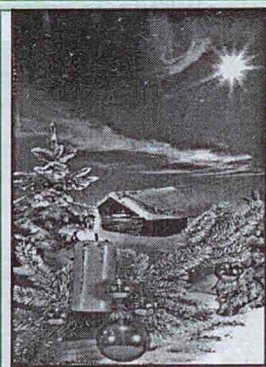
M.W.: Jaka jest aktualnie sytuacja ekonomiczna Miejskiej Spółdzielni?

Z.C.: Stan placówek handlowych w dużej mierze zależy od zamożności społeczeństwa, a jak wiemy na naszym terenie mamy rekordowe bezrobocie i do wielu domów zagląda bieda. Ludzie ograniczają swe wydatki. Rzutuje to w konsekwencji na kondycję ekonomiczną placówek handlowych. Z satysfakcją jednak mogę stwierdzić, że kolejny rok zamykamy z pozytywnym bilansem.

M.W.: W Lubaczowie mamy stosunkowo mocno rozwinięty handel prywatny. Jak sobie radzicie z konkurencją?

Z.C.: Wprowadzony w 1990 wolny rynek eksplodował rozwojem inicjatywy prywatnej a w tym przede wszystkim rozwojem prywatnego sektora handlu. Po prostu niemal na każdym odcinku działalności Spółdzielni pojawiła się konkurencja. Należy pamiętać, że prywatny właściciel ma szersze pole manewru. Może pracownika zatrudnić na innych zasadach niż w Spółdzielni. Nie musi też tak jak my rygorystycznie przestrzegać przepisów i litery prawa.

(ciąg dalszy - str. 3)



*Miłych Świąt
Bożego Narodzenia
dużo szczęścia i życzliwości
od ludzi w Nowym Roku
życzy naszym Czytelnikom
i Sympatykom*

Redakcja

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Istniejący od 30 lat parking na uroczysku Bachory, przy trasie Oleszyce Jarosław, został zamknięty. Właściciel tego terenu Nadleśnictwo w Radymnie poszukiwało chętnego, który wzięby odpowiedzialność za parking i zachowanie czystości na nim. Współdziałanie w utrzymywaniu parkingu zaproponowano władzom gminy. Do nich należałoby wywóz śmieci a Nadleśnictwo zabezpieczyłoby koszenie i sprzątanie terenu. Propozycja ta nie została jednak przyjęta.

Na przyjęcie parkingu nie zgodził się też Zarząd Dróg Wojewódzkich w Rzeszowie. W efekcie, aby uchronić go przed pogłębiającą się dewastacją, teren parkingu ogrodzony został wysokim płotem.

Po prawie 10-letniej przerwie zakończyła się renowacja XVI-wiecznej cerkwi w Gorajcu. Wprawdzie jej remont rozpoczął się z początkiem lat dziewięćdziesiątych, to jednak z braku środków prace utknęły. Dopiero trzy lata temu konserwację świątyni wznowiono.

Po Radrużu obiekt ten jest drugim najstarszym zabytkiem cerkiewnej architektury drewnianej na podkarpaciu.

„Wydawnictwo Biblioteki Rodzinnej Szajowskich” w Stalowej Woli wydało książkę „Margarofowie w Lubaczowie”. Praca ta bogato udokumentowana omawia dzieje poszczególnych rodzin z rodu Margrafów. Autorem tej pracy jest Adam Szajowski. W jej opracowaniu wydatnej pomocy udzielił mu mieszkający w Lubaczowie jego ojciec Eugeniusz Szajowski.

Systematycznie spada liczba mieszkańców powiatu lubaczowskiego. Na koniec 2000 roku powiat zamieszkiwało 58 tys. 11 osób. Co roku powiat lubaczowski jest uboższy o około 100 mieszkańców. W 2000 roku zawarto w powiecie 521 małżeństw a 40 małżeństw się rozwiódło.

Starosta Józef Michalik przy obecności dyrekcji szkół, samorządów uczniowskich grupie uczniów szkół maturalnych wręczył stypendia Prezesa Rady Ministrów. W gronie wyróżnionych znaleźli się: Marek Rzepecki, Kinga Skomra, Anna Mudreka z ZSZ, Tomasz Grabik i Monika Malik z ZSR. Osoby te w roku szkolnym 2001-2002 będą pobierać stypendia w wysokości 236 zł miesięcznie.

W VII Drużynowych Mistrzostwach Polski szkół podstawowych w warcabach 100 połowych uczniowie z Baszni Dolnej zajęli II miejsce. W zawodach brało udział 12 szkół. Drużyna z Baszni Dolnej wygrała pięć spotkań, dwa zremisowała i żadnego nie przegrała. W sumie zdobyła 12 punktów. Warcabową reprezentację tworzyli: Magdalena Szczybyło, Jarosław Tokarz, Michał Szczybyło.

(ciąg dalszy - str. 2)

(dokończenie ze str. 1)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

W konkursie Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie „Ocalić od zapomnienia” wyróżnienie I stopnia za pracę „Losy rodziny Kolankiewiczów i Fatałów na Wschodzie 1939-1946” zdobyły uczennice z Koła Miłośników Historii Regionalnej przy Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie: Beata Dydyk, Barbara Furgała, Katarzyna Meder, Kinga Nepelska. Praca ta wykonywana była pod kierownictwem Janusza Grechuty.

Tegoroczny Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w Lubaczowie zorganizowany przez Klub Inteligencji Katolickiej pod patronatem biskupa Jana Śrutwy przebiegał pod hasłem: *Wielcy Polacy XX wieku*.”

W referatach społeczeństwu Lubaczowa przybliżone zostały takie postaci jak: Jan Paweł II, Kardynał Stefan Wyszyński, Józef Piłsudski, Kardynał Adam Sapiecha.

W części artystycznej wystąpił Teatr MAGAPAR z programem „Jonan” oraz Teatr Małych Form z programem „Totus Tuus” w reżyserii Grażyny Bielec. Wystawiony też został program „Wspomnij mnie” przygotowany na podstawie tekstów M. Hemara.

W ramach Święta Niepodległości już po raz drugi uczniowie SP nr 1 w Lubaczowie zaprosili do siebie uczniów szkół z całego powiatu. Na spotkaniu zaprezentowali program „Historia naszej miejscowości w najciekawszym momencie swojego istnienia”.

Uczniowie z Lubaczowa, Narola, Łukawicy, Lisich Jam zaprezentowali sceny z dziejów swej miejscowości. Miała też miejsce degustacja potraw przygotowana przez ich rodziców.

Dzwoniąc pod numer 999 do końca br na wezwanie będzie przyjeżdżała karetka z Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej „Poradnia Zdrowia” w Lubaczowie. Od nowego roku sytuacja ma się zmienić, gdyż NZOZ „Poradnia Zdrowia” przestanie być dzierżawcą budynku pogotowia, ponieważ na przedłużenie dzierżawy nie wyraził zgody starosta.

Niepubliczny ZOZ zatrudnia 42 pracowników. Zdaniem wice starosty Adama Sobczaka stało się tak, ponieważ NZOZ nie chciał przekazać Powiatowemu Centrum Powiadomień Ratunkowych numeru 999. W wyniku takiego stanowiska musieliśmy dla centrali przyznać nr 112. Projekt Ministerstwa Zdrowia zakłada, że pogotowia ratunkowe wrócą pod kuratelę szpitali.

Z początkiem stycznia przewidziane są przenosiny Urzędu Miejskiego do ratusza. Od 1991 roku budynek był niewykorzystany. Jego remont się przeciągał, ale od roku prace nabrały tempa i ratusz w przewidzianym terminie zostanie oddany do użytku.

Podczas 3-dniowego harcerskiego zlotu zainaugurowano akcję „Bohater”, której uwieńczeniem będzie nadanie lubaczowskiemu hufcowi imienia. Imprezę, w której oprócz lubaczowskiego Hufca uczestniczyły zaproszone drużyny i patrol Chorągwi Rzeszowskiej rozpoczęła się uroczystym przekazaniem harcerzom kluczy do bram miasta przez zast. Burmistrza Janusza Szaja.

Z kolei w MOK odbyła się konferencja inauguracyjna kampanię „Bohater”, w której uczestniczyli instruktorzy i seniorzy ZHP.

Uczestnicy zlotu uczestniczyli też w biegu granicznym Cedynia-Budomierz oraz patrolowym „Na tropie” po Lubaczowie.

Wojsko wybudowało mosty

I Pułk Drogowo Mostowy WP z Dębłina wybudował na rzece Przerwa w Oleszycach dwa mosty. Na trasie Oleszyce-Lubomierz został zbudowany nowy most a przy trasie Oleszyce-Borchów most został poddany kapitalnemu remontowi.

Władze gminy zabezpieczyły drewno z własnego lasu, koszty paliwa, dojazd, materiały dodatkowe.

Na apel Urzędu Gminy o wsparcie z pozytywnym odzewem odpowiedziały przedsiębiorstwa: Fabryka Śrub w Łańcucie, PKN Orlen, Rafineria Nafty w Jediczu. Budowa mostów trwała dwa tygodnie i 29 października odbyło się ich uroczyste otwarcie.

Krytycznie o usługach medycznych

Na październikowej sesji Rady Gminy Lubaczów radni krytycznie ocenili poziom usług medycznych mimo, że samorząd gminy w całości przyjął ośrodki zdrowia w Baszni Dolnej, Krowicy Samej. Lekarze niechętnie kierują pacjentów na badania specjalistyczne, nie mają programów profilaktycznych. Nie wykazują zainteresowania tworzeniem lekarskich punktów aptecznych czy gabinetów specjalistycznych. Radni podnieśli też kwestię braku informacji dla pacjentów o przysługujących im świadczeniach.

Jedyny pozytywny rezultat reformy opieki zdrowotnej to poprawa pracy i poszerzenie zakresu usług świadczonych przez pielęgniarki środowiskowe, które teraz odwiedzają chorych bezpośrednio w ich domach.

Z zaproszenia na sesję nie skorzystali kierownicy dwóch spółek lekarskich obsługujących pacjentów gminy.

Odnaczenia dla nauczycieli

Z okazji Dnia Edukacji grupie pedagogów - nauczycieli szkół średnich przyznane zostały wysokie odznaczenia i wyróżnienia. Medalem Edukacji wyróżnieni zostali: Stanisława Czajkowska z LO, Kazimiera Ruper i Maria Urgalska z ZSR z Oleszyc oraz emerytowana nauczycielka Krystyna Hadel z ZSZ w Lubaczowie.

Nagroda Ministra Edukacji II stopnia przyznano Barbarze Janczurze z ZSZ. Złote Krzyże Zasługi otrzymali Maria Mulak z LO, Domicela Romanowska z Poradni Psychologiczno Pedagogicznej.

Srebrne Krzyże Zasługi: Grażyna Bielec z ZSZ, Zbigniew Hipiak, Krystyna Kobialka i Zbigniew Urban z LO, Jolanta Olejarska oraz Kazimierz Krzyżak z ZSR.

Braźowe Krzyże Zasługi: Janina Rocznik, Adam Swatek, Jadwiga Walicka i Danuta Zatej z LO, Jan Orliński, Wiesław Gil z ZSZ. Ten ostatni otrzymał również Krzyż Kawalerki Odrodzenia Polski.

Narol zmienia oblicze

Rynek w Narolu jak przystało na miasteczko przy turystycznej trasie Rostoczu otrzymuje estetyczny wygląd. Gminna Spółdzielnia - główny użytkownik ściany południowej położyła na swych budynkach nowe elewacje. Natomiast firma „Groszek”, z którą GS kooperuje w oknach sklepów zainstalowała atrakcyjne kolorowe plansze.

Nowe tynki pojawiły się też na Banku Spółdzielczym. W najbliższej przyszłości nowe elewacje otrzyma Ośrodek Zdrowia i Apteka. Estetycznie prezentuje się też odnowiony Ratusz.

Niezależnie od poprawy estetyki budynków sukcesywnie przez Urząd Miasta wymieniane są na chodnikach płytki cementowe na kostkę brukową. Wymiana chodnika na kostkę brukową przewidziana jest w kierunku Bełżca aż do remizy strażackiej. Natomiast od remizy do stacji benzynowej Urząd Miasta planuje położyć nowe chodniki.

Ale estetyka rynku to nie wszystko. Urząd Miasta już posiada dokumentację na zbiornik retencyjny przy Tanwi o trzy hektarowym lustrze wody. Ogrodzony też już został stadion sportowy trwałym, betonowym ogrodzeniem. Natomiast Jan Zuchowski dofinansował na jego terenie budowę budynku, w którym znajduje się palenisko.

Akcja bojówkarzy w Niemstowie

7 listopada w Niemstowie sześciu uzbrojonych w pałki mężczyzn siłą zakazało pracownikom koszenia kukurydzy na polu PRPHU „Agro Kłos”. 11 listopada natomiast grupa ubranych na czarno bojówkarzy wtargnęła do szyszami w Starym Lublińcu uniemożliwiając pracownikom załadunek zboża.

Z kolei 13 listopada firma Monsanto wynajętym kombajnem rozpoczęła koszenie kukurydzy.

Firma Monsanto była dla „Agro Kłos” dostawcą środków chwastobójczych jak też nawozów sztucznych i nasion. W zamian miała samodzielnie albo przez wskazane przez siebie przedsiębiorstwo odebrać część zbiorów. Jednakże właściciel Andrzej Zywar odmówił sprzedaży, gdyż plony chciał sprzedać gdzie indziej. Jako argument podawał, że Monsanto obniżyła ceny i żądała rozliczenia kontraktu w terminie.

Współdziałanie przygranicznych gmin

Gmina Lubaczów i gmina Niemirow 22 listopada w Młodowie podpisały umowę o wzajemnej współpracy. Jej sygnatariusze wójt Roman Krawczyk i wójt Miłko Besaga za szczególnie ważne uznali monitowanie rządów obu państw celem otwarcia przejścia granicznego Budomierz-Hruszew.

Zawarta umowa przewiduje wzajemne informowanie się o planach rozwoju terenów przygranicznych, współpracę gospodarczą, kulturalną, wymianę doświadczeń w zakresie ochrony środowiska, nawiązywanie bezpośrednich kontaktów między szkołami.

W umowie ujęto również kwestie pomocy w tworzeniu i utrzymaniu własnych ośrodków oświatowych, kulturalnych i religijnych dla mniejszości ukraińskiej w gminie Lubaczów i dla mniejszości polskiej w gminie Niemirow.

W części artystycznej wystąpił zespół śpiewaczy Niezapominajka z Krowicy i zespół śpiewaczy z Niemirowa.

(dok. na str. 4)



Na zdjęciu Miłko Besaga, przew. Rady Gminy Antoni Ratoński i wójt Roman Krawczyk w momencie podpisania umowy.

(ciąg dalszy ze str. 1)

NIE OBRAŻAMY SIĘ NA KONKURWENCJĘ

Nie do pomyslenia jest u nas sytuacja, że do sklepu trafia towar niepewnego pochodzenia. A w przypadku sklepów prywatnych - jak donoszą media - takie sytuacje w kraju się zdarzają. Wszystko to stawia nas w mniej korzystnej sytuacji. Nie obrażamy się jednak na konkurencję, tylko mobilizuje nas ona do ustawicznych poszukiwań nowych rozwiązań i innowacji.

M.W.: Czy tylko wolny rynek postawił Spółdzielnię w trudniejszej sytuacji?

Z.C.: Oczywiście uproszczeniem byłoby upatrywanie bolączek Spółdzielni tylko w sektorze prywatnym. Trzeba pamiętać o kursie politycznym władz po 1990 roku, które świadomie postawiły sobie za cel ubeznówienie ruchu spółdzielczego. Do dzisiaj odczuwamy konsekwencje specustawy z 1990 roku, która rozbiła struktury spółdzielcze, majątek spółdzielni i spowodowała wręcz lawinową likwidację wielu jej agend. Ustaw ograniczających ruch spółdzielczy w Polsce nie brakło i w kolejnych latach. Przykładowo dyskryminowano spółdzielnie w dostępie do kredytów. Wypowiedziano im wszystkie lokale pomimo, że często spółdzielnia wielokrotnie więcej wydała na remonty niż wynosiła wartość danego lokalu. A ustawa, którą chciał wprowadzić ustępujący rząd praktycznie unicestwiłaby ruch spółdzielczy w Polsce. Całe szczęście, że prezydent Aleksander Kwaśniewski ją zawetował.

M.W.: W czym wyraża się spółdzielczy charakter Waszego przedsiębiorstwa?

Z.C.: Zgodnie z istotą spółdzielczości stanowi ją zrzeszenie osób prowadzących wspólną działalność. W naszym przypadku Spółdzielnia zrzesza 83 członków, z których każdy ma udział w wysokości 2400 zł. Choć udział spółdzielca w dogodnym dla siebie momencie może swój udział odebrać, to jednak czyni to w naprawdę wyjątkowych sytuacjach. Przykładowo w ostatnich trzech latach w ramach zwrotów wypłaciliśmy 100 tys. zł.

M.W.: Jakie działania Spółdzielnia podejmuje aby utrzymać wiodącą pozycję na rynku?

Z.C.: W tym względzie podejmujemy działania na wielu odcinkach. Przede wszystkim modernizujemy nasze placówki, instalujemy w nich nowe urządzenia, sprzęt. Poprawiamy estetykę pomieszczeń. Przykładem w tym względzie może być nowo otwarty Supersam przy ulicy Słowackiego, gdzie oprócz odnowienia wnętrza zainstalowane zostały nowe regały i szafy chłodnicze.

Staramy się też podnosić jakość usług. Naszą ambicją jest aby klient był usatysfakcjonowany z zakupów i z obsługi. W tym celu ciągle wzbogacamy asortyment naszych towarów. Dbamy o jego jakość i różnorodność. Z tych też powodów współpracujemy z hurtowniami i producentami nawet w głębi kraju.

M.W.: Jakie ma Pan życzenia?

Z.C.: Moim życzeniem jest aby nie przeszkadzano rozwojowi spółdzielczości w Pol-

sce, aby wszystkie podmioty gospodarcze traktowane były według tych samych przepisów prawa, aby zmniejszało się bezrobocie w Lubaczowie a ci, którzy są zatrudnieni nie bali się utraty pracy i spadku swych dochodów.

W związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia życzę wszystkim klientom Miejskiej Spółdzielni oraz wszystkim mieszkańcom Lubaczowa zdrowych, spokojnych i miłych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku.

Dziękujemy za rozmowę

Marian Ważny

Rys historyczny Miejskiej Spółdzielni SCH w Lubaczowie

Spółdzielnia spożywców „Powszechna” w Lubaczowie założona została 1 lipca 1945r.

Pierwszymi członkami założycielami Spółdzielni byli m.in. Jan Bauer, Wincenty Horoszczak, inż. Władysław Ruebenbauer, Maria Łańcucka, Tadeusz Jankiewicz, Ludwik Tabacek.

W 1946 roku Spółdzielnia liczy 58 członków.

Walne Zgromadzenie w dniu 24.02.1946r. powołało 9-osobową Radę Nadzorczą z przewodniczącym Władysławem Ruebenbauerem oraz 3-osobowy Zarząd Spółdzielni w osobach: Maria Łańcucka, Jan Więckiewicz, Wincenty Horoszczak.

Powstanie i rozwój Spółdzielni:

1945-1953 - Spółdzielnia Spożywców „Powszechna”
1954-1956 - Powszechna Spółdzielnia Spożywców
1956-1971 - Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu
1972-1976-Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu
1977 - Miejska Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”

Funckję Prezesów Zarządu w poszczególnych latach pełnili:

1946 r.	-	Maria Łańcucka
1947 r.	-	Edmund Argasiński
1948-1954 r.	-	Władysław Turek
1954-1970 r.	-	Karol Strycharz
1970-1972 r.	-	Stanisław Król
1972-1984 r.	-	Antoni Mac
1985-1990 r.	-	Stanisław Łańcucki
1990 - do chwili obecnej	-	Zdzisław Cioch

Największy rozkwit Spółdzielni przypada na lata 1960-1988. W tym czasie wybudowano i oddano do użytku piekarnię i ciastkarnię, dwa domy towarowe, restaurację „Słowianka”, Stację Obsługi Samochodów oraz 6 placówek handlowych. Prowadzono też działalność kulturalno-oświatową w Ośrodku Nowoczesna Gospodyni.

Spółdzielnia w latach osiemdziesiątych zrzeszała 2300 członków i zatrudniała ok. 340 pracowników, 120 pracowników młodocianych w zawodach sprzedawca, piekarz, cukiernik, kelner, kucharz, mechanik samochodowy itp. Obecnie Spółdzielnia zatrudnia 80 osób i zrzesza 87 członków. Spółdzielnią kieruje Zarząd w składzie:

1. Zdzisław Cioch - Prezes Zarządu
2. Julia Jędruchów - V-ce Prezes - Główny Księgowy
3. Henryk Świstowicz - V-ce Prezes

(ciąg dalszy ze str. 2)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

W Oleszycach sprzed budynku stacji kolejowej władze PKP zlikwidowały ławki. Nie dość, że poczekalnia z tysiącami rysunków na ścianach pozbawiona jest pieca, klamek w drzwiach, szyb w oknach, kasy, to jeszcze oczekujących podróżnych pozbawiono ławek.

W Sądzie Rejonowym w Lubaczowie odbyła się rozprawa w sprawie Bogdana Żakiewicza - byłego właściciela kopalni Siarki w Baszni Gómej.

Stawiany jest mu zarzut, że odchodząc nie zabezpieczył jej przed ewentualnością skażenia środowiska. Obrona z kolei stwierdziła, że przedłożone ekspertyzy zawierały szereg nieścisłości. Kolejna rozprawa odbędzie się 10 grudnia.

Marcin Cichocki uczeń szkoły podstawowej znalazł w żwirze budowlanym przywiezionym do Lubaczowa aż z Radymna 2-kilogramowy ząb najprawdopodobniej mamuta. Przypomnijmy, że olbrzymi ten żył m.in. na naszym terenie około 10 tysięcy lat temu.

W Lubaczowie w MOK odbył się VII Wojewódzki Konkurs Recytatorski Poezji Niemieckojęzycznej. W kategorii szkół średnich: pierwsze miejsce zdobyły ex aequo - Joanna Jaracz (MOK Lubaczów), Joanna Fedyk (ZSZ Lubaczów), drugie miejsca ex aequo Marta Kaczorowska (LO Lubaczów), a na trzecim miejscu znalazła się Jagienka Sobczak (LO Lubaczów). W kategorii gimnazjów najlepszymi recytatorami byli: Aleksandra Błaszkiwicz (Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie) - 1 miejsce. W kategorii recytacji wyróżnienia otrzymały: Katarzyna Kraśnianka (ZSZ Lubaczów), Aleksandra Zielnik (ZSZ Lubaczów), Anna Maciejko (ZSZ Lubaczów).

Poradnia dentystyczna "Eskulap" Niepublicznego ZOZ świadcząca bezpłatne usługi dla mieszkańców powiatu zaczęła pobierać pieniądze i wystawiać rachunki.

Praktyka ta tłumaczona jest faktem, że pieniądze z Podkarpackiej Kasy Chorych skończyły się w czerwcu. „Wyczerpaliśmy limit pacjentów. Mimo przyrzeczeń ze strony Podkarpackiej Kasy Chorych wciąż nie otrzymujemy pieniędzy” - oświadczył lekarz Jan Witkiewicz.

Gdy w Kowalówce 11 sierpnia ubr. spaliła się stodoła Marka J. wszyscy z miejsca o podpalenie podejrzewali 33-letniego Mariusza B. który z zapłotu spokojnie przyglądał się pożarowi.

Mówiono że on jest podpalaczem bo miał do sąsiada zadrę. W śledztwie i podczas rozprawy w Sądzie Okręgowym Mariusz B. nie przyznał się do winy choć wcześniej groził przy świadkach Markowi J. że spali go za to że przyjął od niego opiekę nad zamożnym starszym Henrykiem W. Staruszek najpierw zawarł umowę z Mariuszem B. co do przekazania mu swojego gospodarstwa w zamian za dożywocie ale w wyniku nieporozumień wycofał się z ustaleń.

Sąd w Przemysłu uznał Mariusza B. winnego za podpalenie a także za uchylanie się od płacenia byłej żonie alimentów na ich dziecko i skazał go na karę 3 lata więzienia i 6 miesięcy. Od tego wyroku złożył odwołanie zarówno adwokat jak i prokurator. Sąd Apelacyjny w Rzeszowie utrzymał jednak przemyski wyrok w mocy.

WOJEWODA W LUBACZOWIE

Wojewoda podkarpacki Zdzisław Siewierski spotkał się z samorządowcami, burmistrzami, wójtami, władzami starostwa lubaczowskiego. Otwierając naradę wice starosta Adam Sobczak zapoznał wojewodę z dorobkiem i skalą potrzeb powiatu. Wymienił takie już zaawansowane inwestycje jak i rozbudowę szpitala, Domu Opieki Społecznej w Rudzie Różanieskiej. Za niezbędne uznał też budowę drogi Werchrata-Hrebenne, otwarcie przejścia granicznego w Budomierzu jak też przyznanie odpowiedniego budżetu dla Muzeum w Lubaczowie.

Jako pierwszy w dyskusji zabrał głos Roman Krawczyk. Przypomniał, że gmina Lubaczów na prowadzenie szkół musi dopłacić ponad 2 mln zł z budżetu gminy. Zaapelował aby wojewoda pomógł w objęciu byłej kopalni siarki w Baszni Górnej programem Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Podniósł też kwestię otwarcia przejścia granicznego w Budomierzu, które stwarzałyby szansę dla rozwoju gminy i powiatu.

Jerzy Zając zaalarmował, że Urząd Miasta nie otrzymuje środków na dodatki mieszkaniowe. A za sam 1999 rok suma ta wynosiła prawie 90 tys. zł. Dopiero po raz pierwszy od czterech lat miasto otrzymało 60 tys. zł na rozbudowę kanalizacji. Zasygnalizował też brak środków na zwalczanie bezrobocia. Sumy jakie na ten cel otrzymuje Urząd Pracy są wręcz znikome. Wsparcia też wymagają starania Zakładu Maszyn Budowlanych w Lubaczowie o wyłączność produkcji amortyzatorów do transporterów opancerzonych, które będą wytwarzane jako produkt finalny Huty Stalowa Wola. Burmistrz przypomniał, że Ministerstwo Edukacji nie przydzieliło odpowiednich środków na oświatę. W efekcie Urząd Miasta z własnego budżetu musiał na odprawę nauczycielom, którzy zostali zwolnieni z pracy w wyniku reformy wypłacić 200 tys. zł. Dopiero w tym miesiącu nadeszła informacja, że część z tych środków będzie nam zwrócona. Niepokojącą sytuację – powiedział na zakończenie burmistrz – mamy przy budowie szpitala. Jeżeli szpital w przyszłym roku nie zostanie oddany do użytku, ze względu na fatalne warunki sanitarne w starym szpitalu może nam grozić katastrofa. Sprawą niezbędną jest też budowa wysypiska.

Edward Dziaduła kontynuując wątek ochrony środowiska przypomniał, że w skali województwa najwięcej oczyszczal-

ni wybudowano w powiecie lubaczowskim. Burmistrz Cieszanowa zwrócił się z postulatem do wojewody aby zostały przyjęte przejrzyste reguły wspomaganie przez województwo gmin. Do tej pory bowiem bogatsze gminy dostawały więcej. Nie może być tak, że na inwestycje szkolne z zaplanowanej sumy otrzymujemy pomoc finansową w wysokości tylko 4% wartości inwestycji. Wypowiedział się też za bezwzględną koniecznością ratowania zagrożonej linii kolejowej do Horyńca.

„500 tys. zł musieliśmy pożyczyć aby pokryć braki w budżecie na oświatę – powiedział Stanisław Zając – wójt gminy Stary Dzików – Suma ta została wydatkowana na kosza osobowe. A gdzie remonty? Środki na opa? – pytał wójt. Przypomniał, że Stary Dzików jest gminą rolniczą i liczy 1200 gospodarstw, ale 400 z nich ze względu na brak pracy skazanych jest na likwidację. Bołączką gminy są drogi. Jesteśmy jedyną gminą w powiecie, która graniczy z pow. przeworskim. Oknem na świat byłaby budowa drogi Stary Dzików-Adamówka. Ale taka inwestycja naszych sąsiadów nie interesuje. Remont i budowa wspomnianej drogi jest niezbędna, bo ze względu na dobrze rozwiniętą hodowlę, mleko z terenu gminy dostarczane jest aż do czterech mleczarni (Łaszczów, Zamość, Trzebownisko, Lubaczów).

Jerzy Mularczyk upomniał się o budowę drogi Hrebenne-Werchrata oraz zaapelował o obronę zagrożonej linii kolejowej. Jej likwidacja – powiedział – odcina Horyniec od świata i skazuje go na degradację jako miejscowości uzdrowskowej.

Do spraw oświaty nawiązał zast. burmistrza Oleszyc Tadeusz Sudoł. Chociaż 70% budżetu gminy przeznaczonych jest na oświatę, to gmina na ten cel musiała w 2001 zaciągnąć prawie 1 mln zł kredytu. Przypomniał, że dodatkowych środków wymaga remont ratusza. Tymczasem na ten rok gmina od konserwatora zabytków otrzymała tylko 9 tys. zł.

Zdzisław Domański zasygnalizował krytyczny stan dróg leśnych. Z lasów Nadleśnictwa w Narolu wywożonych jest w skali roku 130 tys. m³ surowca. Kolejny palący problem to zanieczyszczenie lasów. Aż 40% śmieci ludzie z pobliskich wsi wywożą wciąż do lasów.

Wójt gminy Wielkie Oczy wypowiedział się za likwidacją pośredników w przyznawaniu środków finansowych dla

gmin. Natomiast Zdzisław Zadworny upomniał się aby powiat lubaczowski, z racji klęski żywiołowej jak nawiedziła go latem był traktowany w kategoriach wyjątkowych. Przede wszystkim winno to dotyczyć zwiększenia środków na pomoc społeczną.

Mirosław Karapyta zapoznał wojewodę z osiągnięciami na odcinku współpracy z powiatem jaworowskim. Korzystając z okazji zwrócił się do wojewody z propozycją objęcia patronatu nad realizacją „Programu zrównoważonego rozwoju ziemi lubaczowskiej i jaworowskiej w ramach współpracy przygranicznej”. Natomiast starosta Józef Michalik wręczył wojewodzie list gratulacyjny z racji wyboru go na to stanowisko.

Zdzisław Siewierski podziękował za zaproszenie. W pierwszej części swego wystąpienia wypowiedział się za potrzebą działań na rzecz umacniania integralności województwa podkarpackiego. W związku z powyższym – powiedział – nie może być powiatów lepszych czy gorszych, tylko dlatego, że są biedne i leżą z dala od wojewódzkiej metropolii. Jeśli rząd zapowiada – kontynuował – że chce likwidować biedę na ścianie wschodniej, to w tym celu winne być wdrażane odpowiednie instrumenty, które by wspomagały rozwój tego terenu.

Wojewoda z uznaniem wyraził się o działaniach powiatu, gmin na rzecz zacieśniania współpracy z Ukrainą. Każdą waszą inicjatywę w tym względzie będę popierał. Współpraca ta jest szansą na rozwój gospodarczy tych ziem. Zawsze tak było, że ludzie pogranicza żyli z wymiany.

Odpowiadając na pytania przyznał, że przy rozdziale środków dla powiatów, gmin muszą być stosowane jasne obiektywne kryteria. Nie siła przebiecia, sympatie czy antypatie, ale obiektywne przesłanki winne decydować o skali wsparcia dla powiatów. Wojewoda zapewnił, że szpital w Lubaczowie jest na liście spraw priorytetowych i na zakończenie jego rozbudowy pieniądze muszą się znaleźć. Nie dopuścimy też do likwidacji linii kolejowej. Będę też rozmawiał z prezesem Huty Stalowa Wola w celu zapewnienia odpowiednich perspektyw dla ZMB w Lubaczowie.

Adam Sobczak dziękując wojewodzie za przybycie zaproponował aby spotkania takie były organizowane co kwartał. Propozycja ta przez wojewodę została zaakceptowana.

Marian Ważny

STULATKA Z CHOTYLUBIA

Józefa Maciejko z Chotylubia 21 października skończyła 100 lat! Z tej okazji otrzymała szereg listów gratulacyjnych w tym i od byłego premiera Jerzego Buzka. Osobiście życzenia i gratulacje złożył jej burmistrz Cieszanowa Edward Dziaduła i przew. Rady Gminy Jan Pietruch.

Nasza solenizantka urodziła się w Dachnowie. Jej panięskie nazwisko Cencora. Tutaj też kończy 6 klas szkoły podstawowej. Gdy już jest

panną pożar niszczy dorebek życia jej rodziców. Ona jako 28-letnia dziewczyna idzie na służbę do miejscowej motnie mieszczącej w szkole nauczycielki Józefy Winiarskiej. Razem mieszkają w jednym małym pokoiku przez siedem lat. Nauczycielka już wówczas miała radio. „Bardzo lubiłyśmy słuchać – wspomina staruszka – słynnego wówczas Kiepurę”.

Do obowiązków Józefy oprócz sprzątanía w szkole należało prowadzenie kuchni i robienie zakupów, po które oczywiście piechotą chodziła do Lubaczowa. Pobory w wysokości 35 zł miesięcznie zapewniały jej niezłe warunki bytu. Poza tym hodowała około 30 indyków. Z nauczycielką, która dla niej była niemal matką co niedziela do kościoła w Cieszanowie chodziła na nabożeństwa.

Z Dachnowa pochodziła mieszkanka Chotylubia Maciejko. Ona też zainteresowała się Józefą i upatrzyła ją sobie jako synową. Nic dziwnego, że już w czasie drugiej wizyty kawalera miały miejsce oświadczenia. Gdy się pobierali Józefa miała 35 lat a jej chłopak 20! Zgodnie z ustaleniami po ślubie Józefa przeprowadziła się do Chotylubia. „Moja teściowa – wspomina – wkrótce wyszła za wdowca w Nowym Siole i u niego zamieszkała. Jej mąż miał jednak wielkiego czyraka na głowie i wkrótce umarł. Wówczas teściowa z powrotem wróciła do nas.”

W przededniu wybuchu drugiej wojny światowej jej męża objęła mobilizacja. Józefa w domu została tylko z kilkuletnim synem. A w nocy 1 września urodziła córkę, z którą obecnie mieszka. Wówczas żadnej akuszerki przy niej nie było. Już rano musiała wydoić krowy a później wypędzać je na pastwisko! „Życia nie miałam lekkiego. Córkę brałam na

plecy a syna za rączkę i na cały dzień zaopatrzona w mleko w butelce dla dzieci ruszałam w pole” – wspomina. W 1945 roku, gdy ma 45 lat rodzi kolejną córkę.

Również po wojnie nie było jej lekko. Jej mąż został urzędnikiem lat funkcję przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej w Chotylubiu. Na jej barki więc spadł ciężar prowadzenia gospodarki. „Rano – mówi – mąż wyruszając do biura dawał mi dyspozycje co w danym dniu mam robić, który kawał pola zabrać albo zbronować. Mówił też abym koniom narzędną sieczki. Z tej czynności się wyłammywałam i zamiast na sieczkarni ciąć słomę ja koniom (a była ich parka) sypałam do żłobów owsa! Bardzo mnie z tego powodu lubiały. Gdy

były na podwórzu na mój widok galopem do mnie leciały!”

Pani Józefa w życiu ani razu nie była w szpitalu a lekarza po raz pierwszy odwiedziła dopiero kilka lat temu. „Doktor Kozłowski zapytał mnie ile razy byłam w szpitalu? Po co – odpowiedziałam – jak ja byłam zdrowa. Nie znaczy to jednak, że nie chorowałam. Tylko zawsze przezwyciężałam chorobę domową kuracją.

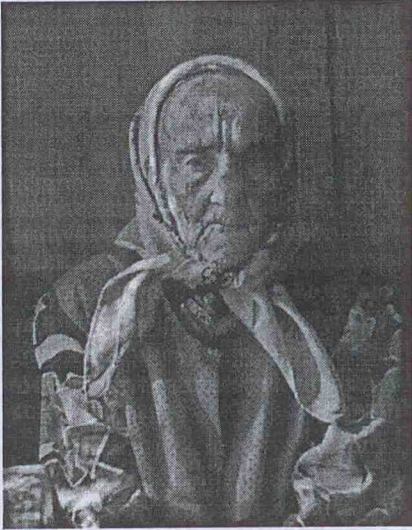
Mimo stu lat życia Józefa jest nadal w pełni sprawna umysłowo. Codziennie o 19⁰⁰ ogląda Fakty a później Wiadomości. Dysponuje też wspaniałą pamięcią. Bez trudu sięga wspomnieniami do lat swej młodości. Ma też doskonale oczy. „Nitkę na igłę potrafiał nadziać bez okularów – chwali się.

Pytamy o jadłospis jubilatki. Nic szczególnego. Spożywa wszystko co serwuje domowa kuchnia. Bez jakichkolwiek luksusów. Nie znosi tylko ryb – przede wszystkim śledzi. Z dumą oświadcza, że w swym życiu nie tknęła kieliszka wódki.

Ta dzielna kobieta ma za sobą cały miniony wiek. „Wcale nie wydaje mi się, że tak długo żyję. Wszystko było tak niedawno, moja pierwsza komunía i ślub, urodziny pierwszego dziecka, drugiego, trzeciego, później wesela mych dzieci, a teraz wnuków.”

W ostatnich dniach listopada już po naszej wizycie zmarł jej mąż.

Marek Wrzos



KRONIKA POLICYJNA

3 października

W Cieszanowie nieznani sprawcy po sforsowaniu kraty dostali się do wnętrza baru „U Adama” skąd skradli urządzenie do rozlewu piw, chłodziarkę do piwa. Właściciel baru Edward S. poniósł straty w wysokości 20 000 zł.

4 października

W Lubaczowie nieznany sprawca dokonał kradzieży stojącego przed marketem Jedynka roweru górskiego Mariusza P. z Lubaczowa. Straty - 250 zł.

8 października

Nieznani sprawcy po sforsowaniu drzwi w zapleczu sklepu GS w Wielkich Oczach weszli do wnętrza skąd skradli papierosy, alkohol, czekolady, kawę oraz konserwy o łącznej wartości 3700 zł.

19 października

Policjanci w Wielkich Oczach zatrzymali na gorącym uczynku złodzieja drewna. Mieszkaniec Łukawicy z lasów Nadleśnictwa Lubaczów dokonał wyrębu 2,5 m³ drewna o wartości 950 zł.

21 października

W Lubaczowie o godz. 24 na ulicy Szopena 18-letni uczeń LO kierując Polonezem najechał na nieoświetloną jezdnię nieznanego mężczyznę. Mężczyzna poniósł śmierć na miejscu. Kierowca był trzeźwy.

22 października

W Narolu policjanci zatrzymali na gorącym uczynku Adama R., który na przystanku autobusowym 17-letniej mieszkance Narola usiłował ukraść 770 zł.

23 października

W nocy nieznani sprawcy dostali się do Szkoły Podstawowej w Cieszanowie skąd skradli komputer, telefon oraz drukarkę. Straty – 5 tys. zł.

Nieznany sprawca w Zakładzie Maszyn Budowlanych w Lubaczowie wykorzystując nieobecność pracownika dokonał z szatni kradzieży ubrania o wartości 300 zł na szkodę Jana K.

24 października

W jednej posesji w Kobylnicy Ruskiej funkcjonariusze straży granicznej znaleźli 300 litrów spirytusu Royal o wartości 30 tys. zł. Spirytus znajdował się w oryginalnych butelkach plastikowych.

28 października

W Płazowie nieznany sprawca w czasie nieobecności w domu właścicielki Marii G sforsował drzwi wejściowe, wszedł do środka skąd skradł telewizor, radiomagnetofon oraz artykuły gospodarstwa domowego o łącznej wartości 4500 zł.

30 października

19-letni mieszkaniec powiatu lubaczowskiego zaatakował w Cieszanowie idącą ulicą kobietę. Młody bandyta podbiegł do poszkodowanej, zerwał jej z ramienia torebkę, w której były dokumenty i 420 zł. Dzięki operatywności policjantów sprawca został ujęty.

3 listopada

W nocy nieznani sprawcy po wyważeniu drzwi wejściowych w markecie Biedronka weszli do wnętrza a następnie dostali się do pomieszczenia biurowego skąd dokonali kradzieży kasety metalowej do przechowywania pieniędzy. W kasce jednak pieniędzy nie było.

6 listopada

Mieszkaniec Lubaczowa Józef M. lat 48 popełnił samobójstwo poprzez powieszenie się w domku letniskowym w Lubomierzu.

(ciąg dalszy - str. 10)

OŚWIATA W GMINIE NAROL

Sieć szkół w gminie Narol należała do najbardziej rozdrobnionych w powiecie. Nic dziwnego, że niż demograficzny i ograniczone środki finansowe wymusiły koncentrację placówek szkolnych. Do tego doszły wymogi reformy oświaty. W efekcie Szkoły Podstawowe w gminie mamy w Narolu, Rudzie Różanieckiej, Łukawicy, Łówczy. Natomiast szkoły filialne I – III w Narolu Wsi, Dębinach, Płazowie i Hucie Różanieckiej. Równocześnie w Narolu i Rudzie Różanieckiej w tych samych szkołach co SP są gimnazja.

Aż 412 uczniów i 20 oddziałów liczy SP w Narolu. W skład tej placówki wchodzi trzy szkoły filialne: Narol Wieś – 17 uczniów, Płazów – 18, i w Dębinach – 20. W szkole zatrudnionych jest 36 nauczycieli w tym 10 w filiach (Dębiny – 3, Płazów – 4, Narol Wieś – 3). Ponadto uczniowie tej szkoły rekrutują się też z takich miejscowości jak Podlesiny, Kadłubisko, Lipie, Jędrzejówka, Huty Złoty, Młynki, Łoży.

W sumie z miejscowości tych aż 170 dzieci trzeba dowozić. Przy takiej liczbie uczniów szkoła była przekonana, że otrzyma gimbasy z Ministerstwa Edukacji. Chociaż 8 samochodów przyznano na województwo, to jednak w rozdzielniku Narol został pominięty. W tej sytuacji władze gminy musiały znaleźć własne rozwiązanie. Oprócz autobusu szkolnego, który ma już 16 lat wynajęte zostały jeszcze dwa prywatne. Uczniowie mają zapewnioną opiekę w świetlicy szkolnej, w której prowadzone są zajęcia plastyczne i sportowe.

„Szkoła – mówi jej dyrektor Wiesław Zdybek, który równocześnie pełni funkcję prezesa Klubu Sportowego – ma znaczące osiągnięcia na polu sportowym. W roku szkolnym 2000-2001 zajęliśmy II miejsce w powiecie w rywalizacji szkół podstawowych. A uczennica Paulina Wołoszyn zdobyła mistrzostwo województwa w trójboju atletycznym. Ponadto w szkole działa kółko teatralne, zespół śpiewno-muzyczny prowadzony przez Leszka Margola, a 90 uczniów bierze udział w zajęciach karate”.

Kompleks budynków, w którym mieści się szkoła zbudowany został niedawno i jego otoczenie pozbawione było zieleni i drzew. Mimo braku środków przy wsparciu nadleśniczego Szczepana Okrucha w otoczeniu szkoły zasadzonych już zostało 500 świerków.

Brak pracy, klęski żywiołowe są powodem ubóstwa wielu rodzin. Dlatego też dla ich dzieci szkoła zaczęła zabiegać o pomoc. Z kuratorium dla 90 uczniów nadeszło wyposażenie szkolne oraz 300 zł dla każdego z nich. Z kolei PCK pokryło dla 80 dzieci kosz-

ta zakupów przyborów szkolnych.

Na uznanie zasługuje inicjatywa lekarza Jana Zuchowskiego założyciela „Fundacji piosła RP Jerzego Zuchowskiego”. W jej ramach, co roku, najlepsi uczniowie otrzymują książeczki oszczędnościowe z wkładem 100 zł. Ostatnio książeczki te otrzymali: Kinga Nowosiwiat, Marek Łukasz, Paulina i Michał Zaborniak.

W kompleksie budynków SP w Narolu zlokalizowane jest również Gimnazjum, do którego uczęszcza 362 uczniów i liczy 25



Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Narolu.

nauczycieli. Oprócz Narola uczniowie rekrutują się z Płazowa – 16, Dębin – 13, Kałubisk – 18, Łozów – 4 o z rejonu Łukawicy – 54 uczniów.

Ze względu na środowiskowe odrębności w pierwszych miesiącach nauki szkoła podejmuje działania integracyjne. Celowi temu służyły takie imprezy jak wspólne dyskoteki, wycieczki, pieczenie ziemniaków. Gimnazjum – mówi dyrektor Tadeusz Kostur – uczestniczy w konkursach i przeglądach, które podnoszą rangę placówki. Zajmuje I miejsce w konkursie młodych artystów zorganizowanym przez Zarząd Parków Krajobrazowych. Zdobywa też II miejsce w powiecie w lekkoatletycznej spartakiadzie sportowej „Wygraj sukces”. Gimnazjum było też organizatorem pleneru malarskiego, w którym wzięli udział nauczyciele z całego regionu.

Fakt funkcjonowania gimnazjum i szkoły podstawowej w jednym budynku stwarza pewne problemy. Trudniej jest o pewną odrębność, tworzenie przez gimnazjum własnej tożsamości. Niemniej jednak z rozwiązania takiego są spore plusey ekonomiczne. Mianowicie wspólny jest transport, szatnia, biblioteka a w perspektywie stołówka.

Podobne rozwiązanie mamy w Rudzie Różanieckiej. Tutaj Szkoła Podstawowa jest głęboko zakotwiczona w patriotyczne tradycje wsi. Chociaż liczy ona 100 uczniów utrzymywana jest ścisła więź z rodzicami. Każdy uczeń jest przez nauczyciela znany i stąd też rodzice są na bieżąco informowani o postępach w nauce swych pociech. I może też dlatego szkoła nie ma kłopotów wychowaw-

czych.

W szkole prowadzone są zajęcia rytmiczno-muzyczne. Jest też kółko przyrodniczo-geograficzne, w ramach którego popularyzowane są różne formy aktywnej turystyki. Nauczyciel Weis Grzegorz prowadzi natomiast dla uczniów podstawówki jak i gimnazjum kółko informatyczne. Ponadto kilkunastoosobowa grupa uczniów uczestniczy w zajęciach karate. Na podkreślenie zasługuje ambitna kadra pedagogiczna a szczególnie dyrektorka szkoły Dorota Wróbel. Jako nauczyciel histo-

rii szczególnie akcent w procesie dydaktycznym i wychowawczym kładzie na patriotyczne tradycje wsi. A patron tej szkoły Władysław Ważny – słynny brytyjskiego wywiadu jest tu, wciąż żywy.

Na parterze szkoły mieści się Gimnazjum liczące 65 uczniów. Kadra i pracownie są w zasadzie wspólne ze Szkołą Podstawową. Takie rozwiązanie – mówi dyrektor Irena Obirek – pozwala w pełni wykorzystywać nauczycieli jak i pracownię, w tym komputerową. Gimnazjum dysponuje też pracownią internetową.

Oprócz młodzieży z Rudy Różanieckiej tak do gimnazjum jak i do podstawówki uczęszcza młodzież z Huty Różanieckiej. Rozważany jest wariant aby do Gimnazjum w Rudzie Różanieckiej uczęszczała również młodzież z Łówczy i Płazowa.

W przeciwieństwie do Narola i Rudy Różanieckiej fatalne warunki lokalowe ma szkoła w Łukawicy. Ponad 100 uczniów uczy się w starym drewnianym budynku, w którym brak warunków do pracy dydaktycznej. Na szczęście budowy nowej szkoły już rozpoczęto i jej zakończenie władze gminy zakładają na rok 2003.

Dyrekcje wymienionych szkół zgodnie podkreślają zaangażowanie władz w sprawę oświaty. Akcentowana jest równocześnie duża samodzielność dyrekcji szkół i brak jakiegokolwiek ingerencji czy nacisków ze strony władz gminy.

Na narolszczyźnie jest wciąż żywa idea założenia szkoły średniej. Przed kilku laty czyniono starania aby utworzyć Liceum Ogólnokształcące w Lipsku w opustoszałym przez SP budynku. Aktualnie rozważane są dwie koncepcje: Szkołą średnia na bazie kompleksu budynków Szkoły Podstawowej w Narolu. Za takim rozwiązaniem przemawiałaby odpowiednia baza, możliwość wykorzystania pracowni. Ale mankamentem jest fakt, że funkcjonowanie aż trzech typów szkół pod jednym dachem stwarzałoby poważne problemy organizacyjne i wychowawcze. Najbardziej optymalnym rozwiązaniem byłoby budowanie nowej szkoły. Jednakże przy obecnych realiach ekonomicznych kraju i gminy wydaje się to mało prawdopodobne.

Marek Wrzos

Z NOTATNIKA BEZROBOTNEGO LUBACZOWIANINA

13 wrzesień

Prawdę powiedziałem mam już dość tej pisaniny. Czynałem to w nadziei, że zapomnę o swej sytuacji, że będzie mi lżej, że nabiorę odrobinę szacunku dla siebie i że wreszcie uświadomię ogółowi problemy takich ludzi jak ja.

Ale z dystansu czasu widzę, że jest to droga do nikąd. Znajomy już sobie zaczyna robić aluzje, że te notatki w Kresowiaku to moja robota! A więc pojawia się niebezpieczeństwo identyfikacji. A ja wolę pozostać postacią anonimową.

18 wrzesień

Status bezrobotnego staje się dla mnie nie do zniesienia. Nie wytrzymuje tego ciągłego myślenia dokąd jutro pójść, jak się zachować, co mówić, do kogo tu jeszcze udźwignąć aby wreszcie znaleźć jakąś robotę. Coraz bardziej męczy mnie myśl, że jestem niepotrzebny, zbędny, że u znajomych zauważam symptomy litości nad moją osobą.

Wciąż podejmuję rozpaczliwe wysiłki aby wyrwać się z tego marazmu. Stąd przeglądam ogłoszenia prasowe, szukam ofert z pracą, piszę pod takie adresy. Ucieszyłem się, gdy otrzymałem pismo z firmy oferującej chałupnictwo w postaci wypełniania długopisów. Ale cóż z tego, gdy wstępnym warunkiem jest zakup za 450 zł urządzenia do ich napełniania. Odpisała również firma z Lublina, która proponowała funkcję „przedstawiciela handlowego na rejon przemyski”. Moja radość nie trwała długo. W dalszej części pisma zwarta była informacja, że wstępnym warunkiem otrzymania proponowanej pracy jest ukończenie kursu, którego koszt wynosi 1200 zł! I znowu nic z tego. Nie dość, że suma wysoka to nadal nie miałbym pewności czy po zaliczeniu kursu otrzymałbym tę pracę.

28 wrzesień

W domu zostałem zredukowany do rangi rzeczy, przedmiotu, który można przestawiać z kąta w kąt. Do moich obowiązków należą zakupy, kuchnia, sprzątanie i pomoc córkom w lekcjach. Równocześnie nie mam żadnego głosu. Nie ma mowy o współdecydowaniu, o większych zakupach, o zaproszeniu krewnych, znajomych. Gdy mimo wszystko próbuje zgłosić swe dwa grosze to słyszę od żony: Najpierw trzeba zacząć pracować a dopiero później będziemy mogli posłuchać twych rad! Jak widzę zupełnie nieświadomie moja ślubna stosuje leninowską zasadę: Kto nie pracuje ten nie ma głosu!

4 października

Póki co nie ma żadnej nadziei na pracę w Lubaczowie. Szereg firm wręcz zwalnia ludzi. Zawodzą również ci, którzy dawali jakąś szansę mówiąc zgłoś się za miesiąc, dwa. Szukałem protekcji w fabryce mebli w Dachnowie. Ale niestety znowu nic z ego nie wyszło.

W najlepszej sytuacji są emeryci. To o ich względy się zabiega, to oni rozdają karty. Widzę to nawet po sobie. Gdy zjawia się matka jestem wdzięczny losowi. Wiem, że z pustymi rękoma nie przyjechała i parę złotych wnuczkom zostawi. Ale jej pole manewru jest bardzo ograniczone. Synowa nie znosi takich praktyk. Wychodzi z założenia, że skoro mama z nimi mieszka to powinna wspomagać jej dzieci a nie syna, który – jak mówi – w dobrych czasach wołał prysnąć do miasta.

14 październik

Wracają na zimę znajomi z prac sezonowych u baorów w Niemczech, Austrii. Z tej okazji ciągle słucham litanii w domu. Niby grzecznym tonem żona po przyjeździe z pracy informuje mnie: Wiesz wrócił Wacek. Spotkałam jego żonę. Zarobił tyle co ja u prywatnicarza przez pięć lat! Oczywiście kupili sobie samochód!

Udać, że słucham obojętnie. Wiem jaki jest podtekst. Wystarczyłoby wybuchnąć a usłyszałbym: „Gdybyś postąpił podobnie nie klepalibyśmy biedy”. Żona po prostu niczego tak nie pragnie jak mojego wyjazdu na zarobek za granicę. Przy okazji przyłapuję ją na wielkiej niekonsekwencji. Gdy czasem zaważę z obiadem, zakupami czy wyjeżdżam na wieś żona rozpacza, że z pracy wraca skonaną i nie ma siły na domowe roboty. Równocześnie jednak chętnie pozbyłaby się mnie i to na szereg miesięcy. Chwilami przestają ją w ogóle rozumieć. Nie mogę pojąć jej filozofii. Swoją drogą cholernie żałuję, że wiosną gdzieś nie wyjechałem. Wtenczas dopiero może by się przekonała co to znaczy brak męża w domu!

18 październik

Może jestem staroświecki, ale aby w rodzinie była miłość musza być pieniądze. Ktoś bez grosza w kieszeni budzi u partnerki litość, pogardę i odwrotnie, gość przy kasie staje się atrakcyjny, budzi podziw. Gdy jednego dnia rozszlaczony trochę w żartach powiedziałem, że znajduję sobie inną żonę wybuchnęła śmiechem mówiąc jaka idiotka z dziadem by chciała zaczynać! Swoją ambicję jednak mam. I takie aluzje mogą ją drogo kosztować.

Tomek

L I S T Y

Przeczytałam w ostatnim numerze „Kresowiaka” „Romans z miasteczkiem” Marka Wrzosa. Przeczytałam z mieszanymi uczuciami. Rozczulające jest to sentymentalne przywiązanie do Cieszanowa, ale trudno mi zrozumieć czym tak dalece oczarował Cieszanów pana Wrzosa. Miasteczko banalne, ospałe i gnuśne do bólu.

Oczywiście każda najmniejsza nawet osada może być i bywa sceną wielkich przeżyć, miłości, dramatów, czułych wspomnień i zdarzeń. Każde miejsce na tej ziemi można pokochać, poddawać się urokowi i pięknu jego przyrody, jego krajobrazom, jego ciekawym ludziom.

Ja osobiście ubolewam nad upadkiem i zamieraniem Cieszanowa. Wiele osób bywających tu od czasu do czasu powtarza te słowa: „Cieszanów upada i zamiera”.

Przed wojną wśród 3 miasteczek naszego powiatu t.j. Cieszanowa, Narola i Oleszyc Cieszanów liczył 3.200 mieszkańców, Narol około 3.000, Oleszyc trochę mniej. Obecnie Cieszanów jest najmniejszy, najmniej liczebny. Nasze miasteczko odznaczało się z dawien dawna małą inicjatywą społeczną mieszkańców. Na tle okolicznych miejscowości widać to gołym okiem.

Miasteczko, w którym nie ma szewca, krawca, fotografa, kina, zegarmistrza, hotelu, zakładu naprawy telewizorów i sprzętu AGD, nie mówiąc o takich urzędach jak sąd, komornik, adwokat. Przed wojną to wszystko było i funkcjonowało. Miasteczko, w którym obok przystanku autobusowego zresztą obskurnego, bujają i kłębią się chwasty na gminnej posesji i nikomu z władz miasta nie psuje to dobrego samopoczucia mimo, że oglądają to codziennie dziesiątki wsiadających i wysiadających pasażerów.

Porównując estetykę np. Narola, Cewkowa, Dzikowa, a nawet Nowego Siola – Cieszanów przegrywa – niestety.

Okoliczne miejscowości mają orkiestry, kapele, chóry, zespoły ludowe. Cieszanów posiadając okazały Dom Kultury nie przejawia większych inicjatyw w kierunku ożywienia kulturalnego.

Miasteczko nasze miało przed wojną dość ożywiony teatr amatorski, który latami skupiał młodzież i dorosłych aktorów-amatorów i zawsze pełną widownię. Kto dziś potrzebuje teatru amatorskiego? Telewizja ze swoją masową, oglupiającą tandetą, filmami pełnymi agresji, bandytyzmu, strzelanin zaspokaja upodobania widzów.

Biblioteka też niebogata w nowości co jest winą ogólnej mizerii finansowej. W latach 1960-90 przyjeżdżali do biblioteki znani w kraju pisarze na spotkania autorskie. Były to ciekawe spotkania.

Od roku 1962 działało prężnie „Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej”. Dziś o nim nic nie słyhać. Nasze ognisko „TKKF Gwiazda” było jednym z najlepszych w woj. przemyskim. Posiadało masę sprzętu sportowego i turystycznego. Młodzież korzystała masowo z namiotów i sprzętu, wyjeżdżała na biwaki, zawody, wędrówki. Dorośli również wraz z dziećmi brali udział w imprezach rekreacyjno-sportowych. Niestety wszystko to zamarło.

Może ja w zbyt ciemnych barwach widzę Cieszanów. Może dziś panuje inny styl bycia i życia, ludzie jakoś egzystują w obecnych realiach bytu i odnajdują w nim satysfakcję.

*Janina Szajowska
Cieszanów, Mickiewicza 12*

W numerze 9-10-1999 Kresowiaka Galicyjskiego ukazał się List otwarty informujący o tworzeniu w Narolu przez Przewodniczącego Rady Muzeum Samorządowego dra n.med. Jana Zuchowskiego MUZEUM na bazie istniejących zbiorów znajdujących się w budynku Szkoły Podstawowej w Narolu Wsi, zebranych przez urodzoną cieszanowiankę, a kierowniczkę Szkoły Jadwigę Żdan-Sitarzową.

Muzeum w Narolu miało zajmować po adaptacji b. budynek Szkoły Podstawowej w Narolu.

Apel redakcji Kresowiaka w tym numerze dotyczył powołania fundacji przez uruchomienie cegiełek na ten wspaniały cel.

Jako społecznik i członek Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej wpłaciłem przez Bank Spółdzielczy w Narolu równowartość dwóch cegiełek wraz z listem do Przewodniczącego Rady Muzeum dr n.med. Jana Zuchowskiego w dniu 22 października 1999 r. – co pozostało do dnia dzisiejszego bez echa!

Byłoby dobrze poinformować po ponad dwóch latach, obecne społeczeństwo i darczyńców o osiągnięciach finansowych i gospodarczych w przedmiocie utworzenia Muzeum.

*Z poważaniem
Eugeniusz Szajowski
Lubaczów*

LUDZIE NA ŚWIECZNIKU

Lubaczowski establiszment, ludzie na świeczniku, władze miasta, gmin, starostwa. Jacy są? Czym się wyróżniają od otoczenia? Na ile przejęci są autentyczną misją służby społecznej i na ile swe funkcje traktują koniunkturalnie? A więc aby jak najwięcej zarabiać, jak najdłużej przetrwać i przy okazji zabezpieczyć byt dla swej bliższej i dalszej rodziny.

O ludziach przy władzy w Polsce powiatowej dużo się mówi. Na nich koncentruje się uwaga ogółu. Nie ma towarzyskiej pogawędki, imprezy imieninowej w czasie, której do żelaznych tematów nie należałyby miejscowe władze. W takich sytuacjach niektóre osoby z tego towarzystwa są górą, ponieważ mogą się popisywać pikantnymi szczegółami z życia wysoko postawionych w powiatowej czy miejsko gminnej rzeczywistości. I im te szczegóły są bardziej pikantne, rewelacyjne tym większe mogą one wzbudzić zainteresowanie otoczenia.

Rewelacje te jednak w większości przypadków zamykają się w sferze plotek i przypuszczeń. Tak naprawdę wbrew pozorom wiedza o osobach sprawujących władzę w terenie jest mocno ograniczona. Owszem jakaś część obywateli wie, gdzie burmistrz mieszka, zna jego żonę i dzieci, jest też zorientowany jakim samochodem jeździ. Ale dla większości znajomości ludzi przy władzy w terenie jest mocno ogólnikowa i powierzchowna.

Paradoksalnie tak naprawdę przeciętny mieszkaniec powiatu lubaczowskiego więcej wie o premierze, prezydencie państwa jak też o wielu ministrach niż o burmistrzu, wójcie, staroście w swoim mieście czy gminie. Dzieje się tak ponieważ media ogólnokrajowe nieprzerwanie raczą nas różnymi szczegółami z życia, w tym również i prywatnego znanych polityków. Wystarczy nawet tylko mała wpadka a już na taką osobę dziennikarze rzucają się jak sępy. Gazety, stacje radiowe i telewizyjne wręcz prześcigają się nawzajem w szukaniu haka na tego czy innego polityka.

Natomiast ludzie przy władzy w terenie żyją w pewnym sensie jak u Pana Boga za piecem. Niestety jawność, która objęła polityków w stolicy nie dotyczy ludzi sprawujących władzę w Polsce powiatowej. Tutaj osobom na wysokich stanowiskach wciąż się wydaje, że przysługuje im specjalny ochronny status. W praktyce znaczy to, że tylko oni mają prawo do wyznaczania granic swej prywatności.

Z tak pojętą filozofią niektórych rządzących ma do czynienia Kresowiak Galicyjski. Oczywiście nie ma żadnych barier w dostępie do informacji pozytywnych a nawet burmistrzowie czy wójtowie chętnie mówią o swoich osiągnięciach, dokonaniach. Jednak sytuacja się komplikuje, gdy pytamy o pominięte kwestie, gdy chcemy się dowiedzieć o składzie personalnym komisji przetargowych, o złożonych ofertach sprzedaży lokali wówczas z miejsca zaczynają się problemy. Poza tym nawet subtelna krytyka osoby na świeczniku wywołuje niekiedy wręcz chorobliwą reakcję zainteresowanego. Pojawiają się wówczas postulaty aby artykuł przed drukiem poddać autoryzacji!

Zdaniem wielu samorządowców korupcja, prywatnie nie liczenie się z groszem publicznym może mieć miejsce tylko na szczytach władzy a w terenie ich zdaniem jest wszystko w porządku. W związku z tym o tych pierwszych można pisać a nawet trzeba, a na dole lepiej zająć się czymś innym. Przykładów na potwierdzenie tej tezy znajdziemy sporo w mediach. Wprawdzie w powiecie nie ma rad nadzorczych za uczestnictwo, w których członek bierze olbrzymie pieniądze. Są jednak wspomniane przetargi, różnorakie zezwolenia, preferencje w ewentualnych przyjęciach do pracy. Choć pozornie wszystko odbywa się w majestacie prawa to jednak istnieją luki prawne, pewne pola manewru na wysuplanie przy okazji czegoś dla siebie.

Z tych też względów ludzie przy władzy na dole aby uniknąć ewentualnych podejrzeń winni działać maksymalnie przy otwartej kurtynie. Atutem demokracji jest jawność absolutnie na wszystkich szczeblach władzy.

Kwestia ta jest obecnie aktualna. Już wkrótce zacznie się kampania wyborcza do rad gmin, miast i powiatu. Aby jednak wybrani zostali najlepszy należy oddzielić ziarno od plew. W tym celu kandydujący winni być poddani wyjątkowo wnikliwej ocenie. Chodzi o to aby przeniknąć dymną zasłonę słów i frazesów i aby o wyborze decydowały faktyczne predyspozycje i dokonania kandydujących.

Jadwiga Bartzak

Samorodny artysta z Oleszyc

Siryk Zenon - samorodny artysta z Oleszyc malować już zaczął w I klasie szkoły podstawowej. Od tego też czasu malarstwo stało się jego wielką życiową pasją. Jednakże o dalszej nauce w szkole czy uczelni artystycznej mógł tylko pomarzyć. Został więc samorodnym twórcą. Warsztatu uczył się podpatrując dzieła wielkich mistrzów pędzla. Maluje plakatówką, akwarelą, farbami olejnymi. Ulubionym jego motywem są pejzaże jak też martwa natura. Zawsze odpowiednich widoków do uwiecznienia szukał w rodzinnych stronach a więc okolicach Oleszyc.

Na swoim koncie ma szereg wystaw w Rzeszowie, Przemyślu i Lubaczowie. Prace jego wzbudzały duże zainteresowanie i większość z nich niemal natychmiast znajdowała nabywców. Siryk Zenon jest twórcą wszechstronnym. Oprócz malowania obrazów rzeźbił, jak również zajmuje się rysunkiem, grafiką. Współpracuje też z Zespołem Szkół Rolniczych.

Swego czasu prowadził tu kółko hafciarskie i malarskie. Co roku współuczestniczył przy plastycznym wystrój sali na studniówkę.

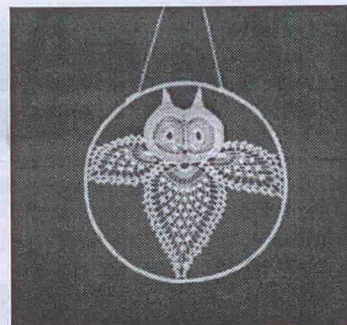
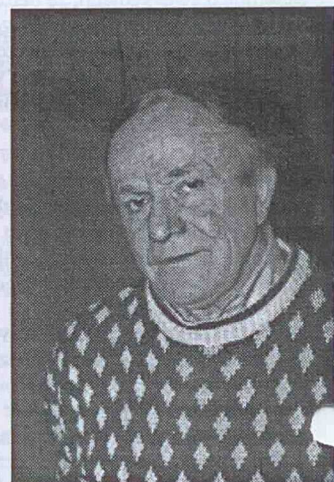
Niestety wypadek jaki miał miejsce kilka lat temu, w wyniku którego pozostał pewien niedowład prawej dłoni ograniczył nieco jego możliwości twórcze. Dla Zenona nie istnieje pojęcie bezczynności. Jego kolejną pasją jest hafciarstwo. Zaskakuje bogactwo wzorów i różnorodność wykonywanych makatek i obrusów.

Tego samorodnego twórcę wyróżnia swoiste poczucie piękna, estetyki i wrażliwość na uroki przyrody. Nieprzypadkowo jest wielkim miłośnikiem kwiatów. W jego mieszkaniu jest ich pełno. Wszystkie one, odpowiednio ułożone tworzą dla oka miłą kompozycję. Nawet łóżko ze stosem poduszek misternie ułożonych tworzy swoiste dzieło sztuki.

Wielka szkoda, że z jego bogatego dorobku twórczego niewiele się zachowało. Z organizowanych wystaw nie zachował dla siebie nawet pojedynczych egzemplarzy. A te nieliczne obrazy, które się zachowały, ze względu na bezpieczeństwo zdeponowane są w bezpiecznym miejscu poza jego domem.

Zenon Siryk mimo już siwych włosów na głowie pozostał kawalerem. Jest rolnikiem, bo jak podkreśla tylko ten zawód daje mu bliski, bezpośredni kontakt z przyrodą.

Ryszard Strzelecki



Zdzisław Daraż

LUBACZOWSKA ODNOWA ZHP - wspomnienie instruktora

Po ukończeniu studiów na UJ w Krakowie otrzymałem tzw. nakaz pracy do Lubaczowskiego Liceum Ogólnokształcącego, gdyż w owym czasie takie były zasady zatrudniania absolwentów wyższych uczelni. Po zgłoszeniu się u dyrektora W. Czarneckiego, mojego dawnego wychowawcy, okazało się, że dla historyka nie ma pensum godzin, zatem jako młodemu nauczycielowi - polecono mi uczyć różnych przedmiotów.

Uczyłem więc: j. rosyjskiego, logiki, przysposobienia wojskowego, WF, przysposobienia sportowego, i wychowania obywatelskiego. Słowem robiłem to, co mi kazano.

Rada Pedagogiczna nawoływała do walki z nudą, apelowano do uatrakcyjnienia zebrań. Sam byłem pełen energii, miałem szeroki kontakt z młodzieżą, czynnie grając w piłkę nożną w „Pogoni” Lubaczów. Z latami jednak forma „uciekła” dlatego nie byłem wcale zdziwiony, kiedy któregoś dnia wezwał mnie do gabinetu dyrektor i rzekł: „Panie kolego, wiem że uczniowie czasem źle mówią o swoich nauczycielach, ale to, jak podczas meczu komentują z trybun pańską grę, nie mieści się w żadnych kanonach.” Błąd zabrzmiało moje usprawiedliwienie, że te okrzyki dotyczyły piłkarza z numerem 9 a nie profesora Liceum i z żalem musiałem pożegnać się z czynnym uprawianiem wyczynowo futbolu, co czyniłem od 15 roku życia. Mocno przeżywałem to rozstanie, zostawiłem za sobą 9 lat występów na boiskach i stadionach, mnóstwo wspaniałych przeżyć i całą swoją młodość.

W ramach zajęć pozalekcyjnych prowadziłem też kółko teatralne. Niestety, zamiar wystawienia wodewilu był zbyt ambitny i na jego przygotowanie po prostu zabrakło pieniędzy. Grałem również na trąbce w orkiestrze klezmerskiej, która wykonywała między innymi standardy jazzowe. Po to w ramach przysposobienia sportowego, uczyłem młodzież grać w kosza i siatkówkę, do czego miałem nieco przygotowania na studiach, bo byłem zawodnikiem „Budowlanych” Nowa Huta. Gdy drużyna z Lubaczowa po raz pierwszy wystąpiła na wojewódzkim turnieju koszykówki rzeszowskich szkół średnich było to duże wydarzenie i otrzymałem nawet gratulacje od władz szkolnego sportu. Dodatkowo byłem jeszcze spikerem miejscowego radiowęzła, w którym między innymi przygotowałem audycję harcerską.

Angażowałem się jednym słowem we wszystko czym żył ówczesny Lubaczów. Współorganizowałem Klub Młodej Inteligencji, który był animowany przez redakcję „Po prostu” w mieście była szczególnie dobra atmosfera do pracy na rzecz środowiska tutaj brakowało dosłownie wszystkiego. Był to obszar w województwie bardzo zaniedbany. Rozwojowi życia społecznego sprzyjał powrót do Lubaczowa młodych ludzi, absolwentów wyższych uczelni, którzy mieli podobne wymagania. To oni zaczęli nadawać ton życia miastu, a wojenni bohaterowie konspiracji i partyzantki musieli z konieczności oglądać się za szkołami dla siebie i za wyższymi studiami.

Zbliżały się czasy przełomu. W czerwcu 1956 roku w Poznaniu na ulicę wyszli robotnicy (byli zabieli i ranni), potężniał ruch społecznego protestu przeciwko „stalinowskiemu” metodom sprawowania władzy. W październiku 1956 roku wraz ze zmianami personalnymi we władzach państwowych,

następuje też zmiana polityki, społeczno - gospodarczej państwa.

My, młodzi dostrzegaliśmy te zmiany poprzez takie fakty, jak zwolnienie z internowania Prymasa Stefana Wyszyńskiego, rozwiązywanie wokół Lubaczowa spółdzielni produkcyjnych, budowanych pod przymusem i metodami administracyjnymi, zwalnianie z więzień aresztowanych za przekonania polityczne lub niesłusznie oskarżonych, oraz samo rozwiązanie się ZMP.

W owym czasie były to fakty o ogromnym znaczeniu. Mój rocznik w Liceum Ogólnokształcącym był entuzjastą tych przemian. W mieście również kipiało. Codziennie, może na małą skalę, ale też dokonywały się zmiany.



III Plenum Zarządu Głównego ZMP, jakie odbyło się z końcem sierpnia 1956 roku, skrytykowało styl pracy harcerskiej, którą prowadzono pod kierownictwem ZMP i powołało do życia autonomiczną Organizację Harcerską Polski Ludowej. Na tym samym plenum powołano też Radę Główną OHPL, która utworzyła Komendę Główną tej organizacji, ta zaś Komendy Wojewódzkie i Komendy Powiatowe.

Nie oglądając się na instrukcje, przystąpiliśmy do organizowania drużyn harcerskich Antonina Bartłomowicz żeńskiej, a ja męskiej. Na odcinku męskim aktywnie działali Tabacek, Pióro i Żdan, a wśród dziewcząt D. Hamulka, urodzona harcerka. Sporządziliśmy wykazy chętnych i zaczęliśmy kompletować bibliotekę harcerską, ale to była improwizacja, ponieważ brak było podstawowych regulacji formalnych, jakie obowiązują harcerstwo w Liceum. Bombardowaliśmy przeto Rzeszów o te instrukcje.

W 1956 roku powstaje ZHP. Entuzjazm do pracy był ogromny. Najtrafniej nastrój tamtych dni oddaje wypowiedź mojego kolegi z grona pedagogicznego - J. Złonkiewicza, - który stwierdził: Mnie nie chodzi o wskrzeszenie dawnego ZHP tylko dlatego, że zostało kiedyś zlikwidowane. W aktualnej sytuacji jego program musi być zmieniony, aby wy-

korzystać w wychowaniu młodzieży wspaniałe tradycyjne metody wychowawcze.”

21 stycznia 1957 zostałem mianowany Komendantem Hufca ZHP w Lubaczowie. Tym samym rozkazem Komendanta Chorągwi powołano też komendę hufca, w składzie: zastępcy komendanta Franciszek Misztal, Antonina Bartłomowicz, Zofia Argasińska, kwaterymistrz Zbigniew Mazurkiewicz, oraz członkowie - Jan Diaczyszyn, Mieczysław Argasiński Alicja Bartłomowicz, Zygmunt Argasiński, Alina Sitarz, Józef Złonkiewicz.

Wydarzeniem dla nas był przyjazd wizytatora Kuratorium Oświaty, Harcmistrza Stanisława Nowakowskiego, na ręce którego składałem kilka lat wcześniej przyrzeczenie harcerskie na Niwkach. Na moją prośbę spotkał się wieczorem 16 stycznia 1957 r. z zastępem zastępowych harcerskiej drużyny w Liceum. Zalegalizował też na posiedzeniu rady pedagogicznej, harcerstwo w szkole średniej, stwierdzając między innymi, iż „ZHP ma wypełnić pustkę ideologiczną, jaka została po ustąpieniu ZMP”. Nie muszę dodawać, że młodzież słuchała „dziadka” z uwielbieniem, bo jego obecność potwierdzała legalność i wiarygodność dokonujących się zmian.

Po I Zjeździe Rzeszowskiej Chorągwi ZHP powołano nową komendę Lubaczowskiego Hufca w składzie: Hufcowy Zdzisław Daraż Zastępca Antonina Bartłomowicz, referat harcerski Józef Złonkiewicz, referat wychowywania Zofia Argasińska, referat administracyjny Franciszek Misztal, referat gospodarczy Zbigniew Mazurkiewicz, harcerska służba informacyjna Stanisław Argasiński.

Po wielu moich staraniach, przyznano nam lokal. Z dumą i satysfakcją przybiłem na budynku PZPR tablicę z napisem „Związek Harcerstwa Polskiego - Komenda Hufca w Lubaczowie”

Spotkałem się wtedy przypadkowo ze Zdzisławem Zathyjem, który wyszedł z więzienia w wyniku amnestii, a wcześniej zajmował w harcerstwie bardzo ważną pozycję, był w nim wielkim autorytetem a nadto był moim drużynowym i Komendantem Hufca. Przywitałem się z nim serdecznie i zameldowałem: Druhu komendancie, melduję, że ZHP w Lubaczowie znów działa.

Zareagował dziwnie aczkolwiek w jego sytuacji zrozumiałe powiedział: „Zdejm ten szylt do co ty robisz to nie jest prawdziwe harcerstwo.”

Staralem się go przekonać twierdząc: „Rodzice nas popierają młodzież się do nas gamie -mówiłem-a harcerstwo budujemy najlepsze, jakie można teraz w Polsce robić.” Jak wiem - potem jako nauczyciel LO zrewidował swe ostre poglądy.

Stwierdziłem, że atmosfera nie była najlepsza wówczas, gdy ZHP mieścił się w budynku partii. Podjąłem energiczne zabiegi, aby Komendę Hufca przenieść do budynku kina „Melodia” co się udało. Takich i innych dylematów wówczas w Lubaczowie było sporo. Wielkim zwolennikiem szybkiego umundurowania harcerzy był Franciszek Kurek, zresztą mój serdeczny kolega ze szkolnych lat gimnazjalnych. Franio twierdził: „Gdy ubierzemy młodzież w mundury, będzie nas w mieście widać i pozyskamy dla ZHP sympatię społeczeństwa.”

„Racja - zgadzał się z nim Józef Złonkiewicz - lecz kto nam je uszyje? Potrzeby są duże, harcerze chcą chodzić w mundurkach, tylko nie mają ich gdzie kupić.” Jeszcze większym problemem była akcja obozowa. Gorącym zwolennikiem zorganizowania obozu pod namiotami był Zbyszek Mazurkiewicz, doświadczony kwaterymistrz, fachowiec w obozownictwie.

(ciąg dalszy w następnym numerze)

LOS „SZTABILKI”

Ten budynek zna każdy lubaczowianin: kolejowa wieża ciśnień, zwana w galicyjskiej gwarze „sztabilką”, wpisała się w miejski pejzaż ponad 100 lat temu. Niestety, z powszechnej znajomości tego malowniczego obiektu nic nie wynika; ani dobrego, ani złego...

„Sztabilkę” zbudowano w około 1884 roku – choć nie potwierdzają tej daty dokumenty, wątpliwości nie ma: 75-kilometrowa linia jarosławsko-sokalska, łącząca Muninę z Rawą Ruską, otwarta została 6 lipca owego roku. Znając galicyjską solidność oraz surowe przepisy cesarskich i królewskich regulaminów kolejowych trudno się spodziewać, aby inaugurujący eksploatację nowego szlaku pociąg wyruszył na niegotową trasę. A bez wieży ciśnień nie mogło być mowy o tankowaniu do tendrów wody, niezbędnej przecież do pracy parowozu.



Fot. Autor

Wieża przez długie lata trzymała się dobrze – dopóki dominującą rolę w kolejowym transporcie odgrywały lokomotywy parowe. W ósmej dekadzie XX stulecia Polskie Koleje Państwowe przekazały ją – wraz z częścią dworcową terenu – Urzędowi Miasta, a ten, na przełomie lat 80. i 90. sprzedał obiekt prywatnemu kontrahentowi. Ten handel okazał się dla „sztabilki” zabójczy: nowy pan zabrał się do jej likwidacji. Zdarł dach, zaczął rozbierać mury; odsłonił żelazne cylindry – zbiorniki na wodę. Alarm, wszczęty przez miłośników zabytków, spowodował reakcję wojewódzkiego konserwatora zabytków z Przemyśla: nakaz wstrzymania wszelkich robót.

Rozbiórkę wstrzymano, ale skutki dewastacji nie zostały naprawione; „sztabilka” niszczała. Podobnie zresztą, jak cała linia, którą kursowały popularne „bałaje”. Zawierucha wokół niej trwa do dziś: co rusz pojawiają się informacje o rychłej likwidacji nierentownych kursów, władze lokalne natychmiast podejmują wtedy obronę, PKP wycofuje się z zapowiedzi i wszystko wraca do normy – by za kilka miesięcy znów wybuchnąć...

Co będzie ze „sztabilką” – chyba nie wie nikt. Bo też i faktem jest, że trudno znaleźć dla niej godziwe zastosowanie. Wyreperować, odnowić i pozostawić jako zabytek? Na to nikt nie da pieniędzy... Zamienić na minimumzeum kolejnictwa? A któżby się tym zajął... Przerobić np. na bar? Może to i byłoby wyjście, ale wielkich nadziei nie budzi oddalenie obiektu od uczęszczanych tras, a także niewielki ruch na dworcu...

Więc co? „Sztabilka” ma do cna zmarnieć?

Waldemar Bałda

KRONIKA POLICYJNA

(ciąg dalszy ze str. 5)

Nieznany sprawca po sforsowaniu drzwi w budynku gospodarczym w Krowicy Samej przedostał się do wnętrza skąd zabrał 37 arkuszy blachy, trapezowej, 12 arkuszy blachy płaskiej. Jan K. mieszkaniec Lubaczowa poniósł stary w wysokości 4860 zł.

W wyniku działań podjętych przez policję w Narolu ustalono czterech nieletnich sprawców od 13 do 14 lat, którzy w październiku 2001 roku włamali się do garażu Józefa Z. w Chotylubiu skąd dokonali kradzieży motocykla oraz innych rzeczy i przedmiotów o łącznej wartości 1500 zł.

7 listopad

W nocy nieznani sprawcy po wyważeniu zamka w drzwiach altanki Ludwika W. w Lubaczowie weszli do środka skąd dokonali kradzieży grilla oraz opryskiwacza ręcznego.

W Narolu w nocy nieznani sprawcy po sforsowaniu drzwi weszli do wnętrza sklepu Leona L. Z Lubaczowa i skradli zegarki naręczne, budziki, kasety audio i wideo, aparaty fotograficzne oraz inne przedmioty na łączną sumę 5 tys. zł.

8 listopad

Nieznany sprawca po wyłamaniu drzwi wejściowych w budynku wypoczynkowym w Horyńcu wszedł do środka skąd skradł telewizor i wieżę HiFi. Firma InżBud z Przeworska poniosła straty na łączną sumę 3 tys. zł.

9 listopad

Mieszkancka Oleszyc Ewa G. zawiadomiła policję, że nieznany sprawca wykorzystując jej nieuwagę z torebki pozostawionej w gabinecie lekarskim skradł portfel, wraz z dowodem tożsamości i trzema kartami do bankomatów oraz gotówkę w wysokości 15 zł.

12 listopad

Nieznany sprawca wykorzystując nieuwagę sprzedawcy na bazarze w Lubaczowie z przyczepki samochodu dowoj skradł saszetkę wraz z pieniędzmi i dokumentami na szkodę Marii F. – mieszkanki Nowej Sarzyny.

17 listopad

W Lubaczowie w nocy nieznany sprawca po sforsowaniu drzwi wejściowych wszedł do magazynu podręcznego sklepu Eugeniusza J. skąd dokonał kradzieży 8 transporterów po piwie o wartości 160 zł.

W Woli Wielkiej nocą nieznani sprawcy po uprzednim wyłamaniu korka wlewu paliwa do samochodu Volvo Tir wypompowali 200 litrów oleju napędowego o wartości 500 zł na szkodę Jana Z. Z Lubaczowa.

21 listopad

W Zalesiu w rowie melioracyjnym znaleziono zwłoki 55-letniego mężczyzny. Na jego ciele nie znaleziono śladów, które wskazywałyby, że mógł paść ofiarą przestępstwa.

22 listopad

W Rudzie Różanieckiej niezabezpieczona spycharko-ladowarka zsunęła się z przyczepy Volvo i uderzyła w przechodzącego akurat w tym momencie 44-letniego mężczyznę, który doznał obrażeń ciała.

24 listopad

W Baszni Dolnej 32-letni mężczyzna usiłował wskoczyć do jadącego pociągu. Skok był jednak, na tyle niefortunny, że niedoszły pasażer wpadł pod koła. Na szczęście doznał tylko poważnych obrażeń.

AUGUSTYN BARAN

LATO LEŚNYCH KOBIET

Nie ma już leśnych kobiet. I nigdy już nie będzie. Gdyby do pamięci ludu nie sięgnąć, za język go nie pociągnąć – można by mniemać, że ich nigdy na świecie nie było.

A były! Jeszcze nie tak dawno. Zanim narodziło się radio, poczęła telewizja, kioski puchnące od gazet. I szkoły we wszystkich zakątkach kraju.

Żyły te kobietki po lasach, w ostępach, nad ruczajami prały ciuszki swych dzieci – przez całe lato i całe dziesięciolecia, dziesiątki wieków, chociaż pogaństwo wymarło, słychać było klekot kijanek i dziwne każdego wieczoru nawoływania: - namojoł, namojoł...

Chodziły odziane w luźne lniane koszule, ale najczęściej półnogie lub zupełnie gołe, jak lubią chodzić prawdziwe kobiety.

Uprawiały czosnek, którym się głównie odżywiały. W razie nieurodzaju dzikiego sianku w głębokich leśnych polanach, który często się zdarzał – całymi tabunami w księżycowe noce plądrowały ogródki we wsi.

Widywały je pokolenia naszych pradziadków w całej niemal Galicji, a nawet w strefie przygranicznej zaboru rosyjskiego ich nie brakowało. Obecnie, tylko niektóre kobiety, rzadziej mężczyźni wiedzą, że nazywano je Mamunami lub Boginkami. I gdyby nie starsze kobiety, które wiedzą o nich wszystko – byłibyśmy pozbawieni nawet okrucich informacji o ich życiu, zwyczajach, o ich tajemniczym istnieniu.

Nie wiadomo skąd się wzięły. Może znikąd. Tak jak świat. Jak odpryski ze zglądzonego raju rozbiegły się po ziemi, dotarły w nasze strony i żyły tu w biedzie jak wszyscy, ale spokojnie. W miarę spokojnie, bo życie zawsze rodzi niepokój i niesie cierpienie.

Były znacznie niższe od normalnych kobiet, pokryte kudłami lub kłakami, jak kto woli. I miały olbrzymie piersi, które by im nie przeszkadzały, zarzucały sobie przez ramię na plecy. Takie najczęściej widywali je wszyscy. Bo dawały się zobaczyć. Podejść bardzo blisko. Nawet dotknąć. Nie tylko zresztą dotknąć, ale i „zglebić”. Ale o tym nieco później.

Na Roztoczu słyszano je i widywano w wielu miejscowościach, które sobie szczególnie oblubiły. Żyły w Puszczy Solskiej, często zapuszczały się za jadem i przygodą aż pod Narol, Rudę Różaniecką, Płazów uprawiając w podziw kulturalne mieszkanki. Im dzikiejsze miejsca, bardziej niedostępne, tym, było ich więcej, niekiedy całe stada. I dzisiaj można je spotkać w takich uroczyskach, trzeba tylko bardzo chcieć.

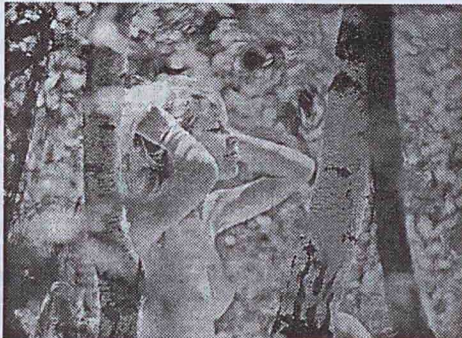
Mamuny zajmowały się wychowywaniem swych dzieci – mamuniątek i porywaniem – odmienianiem dzieci kobietom ze wsi. Zostawiały swoje na wychowanie, a zabierały matce jej własne dziecko. Najczęściej jeszcze nie ochrzczone.

Wystarczyło niedoświadczonej matce chociaż na chwilę odwrócić się od nakarmionego dziecka twarzą do ściany, przysnąć – a ta mamunia matka już czyhała ze swoim potworkiem i zabierała niedosłzłego chrześcijanina z łóżka. I w drzwi! I w nogi! I szukaj babo wiatru w polu.

Przeważnie nie udawało się już porwanego dziecka odzyskać. A to leśne, pozostawione na wychowanie było rzeczywiście

odmienione. Rosło kudłate, głupekowate, nigdy nie nauczyło się mówić, tylko bełkotało coś w swoim mamunim języku i strasznie płakało. Dzień i noc, bez przerwy, bez odmiany na dobre.

Pewnego razu, kiedy zima już się kończyła, pojechali chłopci saniami w głąb Puszczy Solskiej po drewno. Trzech ich było. Jeden pobiegł do jamy usłyszawszy, że pies nie przestaje szczekać. I zobaczył Mamunę opędzającą się od Burka. Wrócił do kompanów i opowiedział, co widział. Postanowili porwać Mamunę do wsi. Pies nadal ujadał, więc szli szybko, naradzając się jak ją podejść. Udało się bez trudu, ponieważ najpierw schwytały jej dziecko. Reszta wyjwców została w szałasie



się z chrustu krytym jedliną. Trzymając schwytaną za kudły, przyprowadzili do sań i sznurem obwiązali dokładnie, żeby się nie wyrwała. To żartowali, to grzali zmarzniete dłonie w ciepłym kołtunie jej ud, aż dojechali do zagrody, wprowadzili do domu i posadzili przy piecu.

Z początku wystraszona chlpała cichutko i żałośnie, jak prawdziwa porwana kobieta nie znająca dalszego losu. Widząc jednak, że chłopci nic jej złego nie robią, piszczała z uciechy łaszcząc się do każdego, aż baby zaczęły się złościć. A chłopów naszała się cała kuchnia. Prawie wszyscy ze wsi przyszli. Więc ci, co się od obszernej kuchni nie zmieścili – w sieni stali csmokając, a inni z podwórza w małe okienka zaglądali odpychając się i waląc jeden drugiego po ciekawskiej gębie.

Ona zaś – zaglądała do garnków i gadała coś w swoim dziwnym języku. Poczęstowana grochówką – nie jadła. Pod wieczór gospodarz na rozkaz księdza odwiózł ją i dziecko do lasu.

Nie minęły jakieś dwa lub trzy tygodnie, kiedy właśnie w tym domu, dokąd przywlekli Mamunę, urodziło się dziecko. I ta sama Mamuna natychmiast w nocy je porwała. Rodzice wpadli w rozpacz. To było ich pierwsze dziecko. Syn Sebastian – roześmiany od chwili, gdy świat zobaczył.

Pogoń z psami przy latarniach i pochodniach w znaną głębię lasu zakończyła się niepowodzeniem. Noworodek zamarł w mroźną jeszcze noc przedwiośnia. Mamuna rzu-

ciła go w krzaki, ale sama zdążyła uciec z szałasem wraz ze swoją czeredką potworków. Jedno, chyba najmłodsze, zabłąkało się, więc je zabrali – za karę.

Ale nie udało się wychować go na człowieka. Przez dwa lata ci ludzie próbowali i nic z tego. Na darmo poszły starania, troska i opieka jak nad swoim. Mimo, że je ochrzcili i niczego mu nie brakowało. Obrosło w kudły, bełkotało, śliniło się i oczka miało kapawe, zakisnięte i jak każde mamuniątko – skośne. Odwieźli je do lasu i zostawili.

Mamuny żyły stadnie, ale tylko matki. Gdzie żyły samce – trudno powiedzieć. Były to zupełnie tajemnicze istoty. Ale gdzieś żyły na pewno, bo zdarzało się nie tak przecież rzadko, że uprawiały miłość z kobietami ze wsi. Mieszczanki z pobliskich miasteczek też marzyły o mamuniej, niewyobrażalnej dla nich, dzikiej miłości.

Mamuny „grzały” się od maja do pierwszych chłodów. Tak jak wszystkie kobiety. Chłopi dawniej o tej porze sypiali już nie w kuchni pełnej pcheł i dzieci, lecz na strychach, w stodołach, pod dachami stajen i brogów. Tam Mamuny do nich przychodziły. Spały przez całą noc z chłopami. Dobrze im było i chłopom też dobrze, bo to małe, kudłate, swoje miało i umiało.

Nad ranem Mamuna z trzaskiem schodziła po drabinie, żeby ją słyszała zazdrosna żona. Zatrzymywała się jeszcze, żeby zapisać i wtedy uciekała.

A niektóre tak były bezwstydne i bezczelne zarazem, że do małżeńskiej łóżnicy się wkradały z wieczora i w nogach się kładły.

Stara w nocy się budzi i pyta:

- Co ty się tak łychtasz i łychtasz?

- Aaa... nic takiego ...

Gdy ślubnej nie dawały jednak spokoju podejrzone ruchy, podnosi poduchę, a to kudłate aż zapiszczało: raz z uciechy, raz ze strachu. I znowu z uciechy... Dwa susy i już było za oknem. Często z ramami.

- A, ty świniu jedna! – zaczyna baba. – To ty moje poświęcone ciało zostawiłeś spać, a takiego kudłaja chędozysz! A czekaj, ty mamuniarzu! Powiem ja naszemu księdzu...

Zima. Mamun jeszcze nie ma... Ale kiedy zacznie się sezon turystyczny, znowu zamamuni się cała Galicja, Roztocze, wioski i miasteczka. Pójdą kudłate przemycając do naszych zagródek wdziek, tajemnicę nieznaną gorących ciał: obmyją się w jeszcze czystych naszych ruczajach, zrzucą z siebie cywilizację majtek i biustonoszy. Rozchlestante, rozhuśtane rozbiegną się po strychach, stodołach, wonnych kopcach siana i jak zwykle – omamunią niejednego.

Przecież i ty nie pozostaniesz nieczuły... Lato leśnych kobiet trwa. Bo szumią jeszcze lasy. Płyną strumienie. Płynię i płonie krew.

Augustyn Baran

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca i redaktor: Marian Ważny

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopoli", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77

HOTELIK I RESTAURACJA

Fenix

*Oferuje noclegi, smaczną kuchnię
zapewniamy miłą zabawę*

Imprezy okolicznościowe

- ✓ wesela
- ✓ komunie
- ✓ imieniny
- ✓ inne uroczystości

Dancingi w soboty wolne od imprez jw.

Lubaczów, ul. Unii Lubelskiej 8
tel. (016) 632 95 00, tel. kom. 0 606 71 10 24



Usługi przewozowe

Wojciech Mazurkiewicz

Huta Różaniecka 1
37-613 Ruda Różaniecka
tel. kom. 0606 173 632

świadczy usługi w zakresie:

***przewóz osób, obsługa imprez okolicznościowych,
wesela, wycieczki, pielgrzymki itp.***

0606 173 632

N